

## Historia pewnej Matki-Polki, aktorki bezetatowej

A było to tak: będąc w stanie błogosławionym, na początku dziewiątego miesiąca tegoż stanu, tknięta matczynym przeczuciem postanowiłam sprawdzić, jak moje prywatne ubezpieczenie zdrowotne ma się do ewentualnego porodu. Ponieważ nie od dziś wiadomo, że artysta bez etatu nie ma dostępu do bezpłatnej, publicznej służby zdrowia (jak i wielu innych przywilejów, dostępnych w innych, pozaartystycznych zawodach), od lat wierna byłam prywatnej, zdrowotnej polisie.

Okazało się jednak, że żadna prywatna polisa, nie może kobiecie zapewnić bezpłatnego porodu w państwowym szpitalu. Państwowy szpital honoruje tylko i wyłącznie ubezpieczenia ZUSowskie. Owszem, można sobie urodzić w prywatnym szpitalu za odpowiednie pieniądze, ale koszt takiej usługi dla kogoś o nieregularnych zarobkach, w wolnym zawodzie, jest zdecydowanie za duży.

To, że w ciąży hormony szaleją, wiedzą wszyscy, ale to, co działo się we mnie wtedy, naprawdę trudno opisać. O co chodzi? Za chwilę mam urodzić upragnione dziecko, skończyłam wyższą – podobno elitarną – uczelnię, mam tytuł magistra sztuki a czuję się jak bezdomna, jak ktoś z marginesu. Mam urodzić pod mostem? Bo nie byłam w stanie zarobić sobie na poród w prywatnym szpitalu?! A jak miałam to zrobić z brzuchem? Ról dla ciężarnych jest raczej niewiele...

Zagotowało się we mnie. Goniona czasem (w końcu to dziewiąty miesiąc), gorączkowo zaczęłam szukać rozwiązań. Mimo mojej awersji do urzędów, pism i paragrafów, czepiając się ostatniej deski ratunku, znalazłam ustawę nr 137 z lipca 2008 roku. Cytuję: „...zgodnie z rozporządzeniem prawo do bezpłatnych świadczeń zdrowotnych przysługuje kobietom w ciąży i okresie połogu, dzieciom do 18 roku życia, osobom przebywającym w zakładach karnych i cudzoziemcom osadzonym w polskich aresztach”. Trochę się uspokoiłam i postanowiłam w razie czego, że w szpitalu pomiędzy skurczami będę wyklócać się o swoje, choć wolałabym, by przychodzenie na świat mojego dziecka było bardziej mistycznym przeżyciem.

Postanowiłam też zrobić wywiad wśród swoich znajomych matek bezetatowych. Jak one poradziły sobie z tym problemem? I okazało się, że sposobów jest kilka:

- można zatrudnić się na etat w teatrze (co, jak wiele z Was wie, graniczy z cudem)
- zarejestrować się jako bezrobotna, wtedy składkę płaci Państwo, ale za to nie ma się prawa zawierać umów-zleceń, a na takowe aktorki są bardzo często zatrudniani
- płacić samemu ubezpieczenie do ZUS – czyli jakieś 600 PLN (dodam, dla niewtajemniczonych, że zdarza się, iż artysta zarabia w miesiącu mniej, niż wynosi powyższa składka)
- kupić kawałek ziemi i zarejestrować się w KRUS, czyli zostać z artysty – rolnikiem. Wtedy płaci się samemu 250 PLN kwartalnie
- można również zatrudnić się fikcyjnie u kumpla, który ma firmę. On nam daje papierek, że jesteśmy zatrudnieni, nie wypłacając pensji – a my co miesiąc płacimy mu sumę, którą on za nas odprowadza do ZUSu.

Wybrałam jedną z powyższych możliwości – nie powiem, jaką – bo trudno się ubezpieczyć, będąc bezetatową artystką, nie łamiąc prawa, czy nie korzystając z luk prawnych. Dziecko szczęśliwie urodziło się w państwowym szpitalu i ma się dobrze. Wprawdzie uciekam czasem do jakiejś pracy – bo nie mam przecież prawa do zasiłku macierzyńskiego, nie przysługuje mi

– ale nie narzekam. Jednak ta sprawa – że tak to nazwę – Trudnego Macierzyństwa – nie daje mi spokoju. Nie godzę się, by tak to zostawić. Wprawdzie sama już kolejnych dzieci nie planuję (choć wyroku losu przecież niezbadane), ale uważam, że warto pomyśleć o przyszłych matkach-aktorkach. Co Wy na to, koleżanki po fachu?

Katarzyna – aktorka  
Mama Rocha i Olgierda

P.S.

Postanowiłam podpytać znajomych z innych krajów, jak sprawa tam wygląda. Z listów:

- Ze Szwecji – „..... przysługuje 480 dni płatnych przez Państwo na dziecko. Jeśli matka jest artystką, oblicza się średnią jej zarobków i taka średnia jest jej pensją podczas części ciąży i urlopu macierzyńskiego. Jeśli średnia jej zarobków jest niższa, niż średnia krajowa, wówczas dostaje równowartość tej drugiej...” (dziękuję Magdzie za info)

- Z Islandii – „.... każda freelance job wymaga odprowadzenia składek na ubezpieczenie i emeryturę. Później, w razie porodu, jest naliczana średnia pensja, macierzyńskie wypłacane przez sześć miesięcy matce. Freelancer ma też prawo do zasiłków dla bezrobotnych” (dzięki, Marta)

- z Hiszpanii – „.... mają prężnie działające związki zawodowe aktorów. To oznacza, że są stawki minimalne, których nikt nie może obniżyć. Dotyczy to wszystkich form działalności, nawet prywatnych teatrów. Większość aktorów ma też pozakładane działalności gospodarcze. Poza tym, każdy zakontraktowany dzień pracy liczy się do ewentualnego zasiłku (min. 365 dni pracy), ale taki dzień liczą jako 2,5 dnia.” (od Emilii)

A u nas nie można?...